ROBERT ŚNIEGOCKI, NAUCZYCIEL HISTORII, AUTOR PODRĘCZNIKÓW SZKOLNYCH 03.03.2019

Tajni agenci w służbie Polskiego Państwa Podziemnego



Kadr z filmu Kurier, fot. Bartosz Mrozowski

Wywiad aliancki oceniał, że najwięcej danych o siłach wroga na froncie wschodnim uzyskał od polskich agentów. Na ich koncie było wiele spektakularnych sukcesów, np. zdobycie rakiety V2 oraz planów Wału Atlantyckiego. Polacy zasłynęli też jako sprawni organizatorzy szlaków kurierskich oraz niezrównani fałszerze niemieckich dokumentów.

Odbudowa siatki wywiadowczej po klęsce wrześniowej

Wrzesień 1939 r. przyniósł upadek II Rzeczypospolitej. Jednak mimo podwójnej, niemiecko-sowieckiej okupacji wola walki wśród Polaków przetrwała. Bardzo szybko utworzono rząd na uchodźstwie z Władysławem Sikorskim jako premierem. We Francji i Wielkiej Brytanii formowano oddziały Polskich Sił Zbrojnych z Sikorskim jako Naczelnym Wodzem. Równie ważne było zorganizowanie na terytorium okupowanej Polski silnej, sprawnie działającej konspiracji – przede wszystkim struktur Związku Walki Zbrojnej (od 1942 r. Armia Krajowa) – oraz odtworzenie siatki wywiadowczej. Na początku wojny wywiady francuski i brytyjski miały bardzo skąpe źródła informacji o nazistowskich Niemczech i w praktyce nie dysponowały żadnymi danymi na temat Związku Sowieckiego.

Polacy, po klęsce wrześniowej żyjący na pograniczu dwóch totalitarnych państw, mogli te informacje dla aliantów uzyskać. Centralą polskiego wywiadu w okupowanym kraju był Oddział II Komendy Głównej Związku Walki Zbrojnej (od 1942 r. Armii Krajowej). Wywiadowcy ZWZ-AK działali w trzech głównych kierunkach:
1) w III Rzeszy i w krajach okupowanych przez Niemcy,
2) na terenie Generalnego Gubernatorstwa,
3) na tyłach frontu wschodniego.

Pozytywną rolę w budowaniu polskich siatek wywiadowczych odegrał paradoksalnie nazistowski program robót przymusowych. W jego ramach tysiące Polaków trafiło do pracy w różnych niemieckich zakładach i przedsiębiorstwach, co pozwoliło uzyskać wgląd w dane dotyczące nazistowskiej produkcji zbrojeniowej. Ponadto zatrudnieni w Rzeszy polscy kolejarze byli w stanie określać kierunki przerzutu niemieckich jednostek wojskowych i zaopatrzenia dla hitlerowskiej armii.

Sukcesy polskiego wywiadu

Już od 1940 r. do sztabu Naczelnego Wodza wysyłano z terenów okupowanej Polski informacje o prowadzonej przez Niemców rozbudowie linii kolejowych i dróg. W 1941 r. meldowano do Londynu o końcowej fazie przygotowań do ataku na Związek Sowiecki. Wywiad aliantów zachodnich oceniał, że najwięcej danych o niemieckich siłach na froncie wschodnim uzyskano właśnie od polskich agentów. Dla Brytyjczyków szczególnie istotne okazały się informacje o flocie III Rzeszy. Polacy przebywający w okupowanych portach donosili o próbach nowych niemieckich okrętów podwodnych i o formach szkolenia marynarzy.

Najbardziej jednak znane akcje polskiego wywiadu przyniosły bezcenną wiedzę o niemieckich „cudownych broniach” (Wunderwaffe). Polacy zdobyli m.in. dane o niemieckim ośrodku badawczym w Peenemünde na wyspie Uznam, w którym prowadzono prace nad bronią typu „V”. Przekazane Anglikom informacje pozwoliły RAF-owi na przeprowadzenie potężnego

nalotu bombowego w sierpniu 1943 r., co o miesiące opóźniło wprowadzenie do użytku nowego typu pocisków. Po zlokalizowaniu kolejnego poligonu doświadczalnego rakiet V-2 w pobliżu wsi Pustków i Blizna została przeprowadzona najbardziej spektakularna akcja polskiego wywiadu.

W maju 1944 r. Armia Krajowa zdobyła pod Sarnakami cały pocisk V-2. Został on zbadany przez polskich naukowców – wyniki tych badań, fotografie i najważniejsze elementy rakiety przekazano Brytyjczykom w lipcu 1944 r., w ramach tzw. operacji III Most. Na kontrolowanym przez partyzantów AK lądowisku wylądowała wówczas dwusilnikowa Dakota należąca do RAF-u. To właśnie tym samolotem przetransportowano z Wielkiej Brytanii polskich kurierów, w tym Jana Nowaka – słynnego „kuriera z Warszawy".

Polskie radiostacje z Anglii

Radiostacje zrzucane przez Brytyjczyków były, co ciekawe, w większości konstrukcjami polskimi. Pod Londynem uruchomiono bowiem produkcję radiostacji nadawczo-odbiorczych pod kierunkiem polskiego inżyniera Tadeusza Heftmana – absolwenta politechniki w Grenoble. Był on jednym z przedwojennych pionierów krótkofalarstwa w Polsce. Za najlepszy model radiostacji stworzony przez jego zespół uznaje się aparat AP-5 – gotowy już w 1943 r., choć masowe dostawy do Polski rozpoczęto dopiero w 1944 r. Było to urządzenie o maksymalnym zasięgu wynoszącym 1,5 tys. km, co pozwalało na bezpośrednie połączenie z Warszawy do Londynu. Model AP-5 miał zwartą konstrukcję i niewielkie wymiary (280 x 210 x 100 mm) oraz ważył 6 kg. W aluminiowej skrzynce z odchylaną pokrywą znajdowały się wszystkie niezbędne podzespoły i akcesoria oraz instrukcja obsługi. To właśnie egzemplarze AP-5 – wraz z podobnymi aparatami powstałymi w okupowanej Polsce – utworzyły sieć podziemnej łączności radiowej. Krajowe radiostacje pochodziły jeszcze z przedwojennej produkcji lub były złożone z „wyszabrowanych" Niemcom części. Urządzenia te konstruowano w bardzo przemyślany sposób, tak aby były jak najlepiej dostosowane do użytku w warunkach konspiracji – aparaty wbudowywano wszak w piecyki, termosy czy nawet w opasłe tomy niemieckiej encyklopedii.

Po pierwsze: łączność

Wszystkie zdobywane przez podziemie informacje spływały do struktur dowodzenia polskiej konspiracji. Wówczas pojawiał się problem przekazania tych danych aliantom. Dlatego jednym z istotnych zadań wywiadu było utworzenie sprawnych i bezpiecznych siatek łączności. Kluczową kwestią było zapewnienie stabilnej komunikacji radiowej. Początkowo w okupowanym kraju bardzo brakowało radiostacji nadawczych. Sytuacja poprawiła się, gdy lotnictwo brytyjskie zaczęło organizować dla Polskiego Państwa Podziemnego zrzuty zaopatrzenia. W angielskich dostawach znalazły się m.in. radiostacje. Pierwsze urządzenie tego typu najprawdopodobniej zainstalowano w jednym z domów na warszawskim Żoliborzu w marcu 1940 r. Umożliwiło ono nawiązanie łączności z placówką polskiego wywiadu w Budapeszcie. W połowie tego roku udało się skontaktować z polskimi placówkami dyplomatycznymi w Ankarze i Belgradzie, a w ostatnich jego miesiącach – z radiostacją Naczelnego Wodza w Anglii. Jednak dopiero w latach 1941–1942 Komenda Główna ZWZ-AK uzyskała dostęp do aparatury, która pozwalała utrzymywać w miarę regularną komunikację radiową z Londynem.

Kontakty z aliantami nadal nie były jednak łatwe i bezpieczne. Dane wysłane w eter mogły być przechwytywane i rozszyfrowywane, a zbyt długo działające w jednym miejscu aparaty mogły zostać namierzone, co oznaczałoby tragiczną w skutkach wpadkę. Niemcy rozbudowali bowiem całą sieć posterunków – zarówno stacjonarne, jak i przenośne, montowane w samolotach, samochodach, a nawet – w wersji najbardziej zminiaturyzowanej – w walizkach.

Dla zapewnienia bezpieczeństwa cennym radiostacjom i ich obsłudze opracowano całą procedurę nawiązywania łączności, nazywaną „graniem". Najpierw wybierano odpowiedni budynek, do którego łączniczka dostarczała aparaturę. Po niej do wybranej lokalizacji trafiał radiotelegrafista, którego zadaniem było przygotowanie sprzętu. Następnie kolejna łączniczka przynosiła zaszyfrowane telegramy i kryształ kwarcu służący do określania częstotliwości nadajnika. W trakcie możliwie

krótkiego nadawania teren wokół był obserwowany przez konspiratorów, czuwała też ekipa dobrze uzbrojonych żołnierzy osłony. Mimo takich zabezpieczeń zdarzały się, niestety, wpadki. Do najbardziej tragicznych należała utrata radiostacji Komendy Głównej AK w marcu 1944 r.

Mikrofilmy, skrytki i kurierzy

Drogą radiową nie można było, niestety, przesłać fotografii czy dokumentów. Tymczasem wysyłane co miesiąc do Londynu sprawozdania nierzadko liczyły po kilkaset stron maszynopisu. Dlatego całość mikrofilmowano – tak przygotowane materiały ukrywano w starannie wybranych lokalizacjach, m.in. w otworach w ścianach lub pod podłogą. O ustalonej porze osoba będąca łącznikiem umieszczała mikrofilmy w przygotowanej skrytce, później zaś kolejny łącznik skrytkę tę opróżniał. Dokumenty trafiały ostatecznie do kurierów, którzy przerzucali je na Zachód. Ukrywali oni mikrofilmy w sprytnie przerobionych przedmiotach, np. w podwójnych dnach walizek, w obcasach butów czy we wnętrzu rozkręcanych kluczy do drzwi.

Kazimierz Leski „Bradl"

Jednym z bohaterów polskiego wywiadu wyznaczających szlaki kurierskie był Kazimierz Leski, znany także pod pseudonimami „37", „Pierre" i „Bradl". Urodził się w 1912 r. w Warszawie. Ukończył m.in. słynną Wyższą Szkołę Budowy Maszyn i Elektrotechniki, później natomiast odbył praktyki w holenderskich stoczniach. Jego pasją było latanie. Został przyjęty do Szkoły Podchorążych Rezerwy Lotnictwa w Sadkowie pod Radomiem, gdzie zastał go wybuch II wojny światowej. Walczył jako pilot do 17 września 1939 r., gdy został zestrzelony i dostał się do sowieckiej niewoli. Na szczęście udało mu się uciec, co uchroniło go od tragicznego losu jego kolegów, zamordowanych później w ramach zbrodni katyńskiej. Natychmiast po ucieczce zaangażował się w działalność konspiracyjną – początkowo pod okupacją radziecką, a później na terenach zajętych przez Niemców. Uraz kręgosłupa, którego nabawił się w trakcie ucieczki z więzienia NKWD, uniemożliwiał mu uczestniczenie w akcjach bojowych, dlatego skupił się na działalności wywiadowczej.

W 1942 r. Leski został wcielony do Oddziału II Komendy Głównej ZWZ-AK, gdzie podpułkownik Marian Drobik „Dzięcioł" polecił mu utworzenie nowej siatki kurierskiej. Jego oddział, znany pod kryptonimem „Referat 666", miał stworzyć od podstaw szlak przerzutowy prowadzący z Polski przez Niemcy i Francję do Hiszpanii, z której kurierzy mogliby się dostać na brytyjski Gibraltar lub do neutralnej Portugalii. Stamtąd drogą morską lub lotniczą mieli się przeprawiać do Londynu, do siedziby Naczelnego Wodza.

Fałszywy generał

W początkowym okresie swojej działalności kurierskiej Leski podszywał się pod pracownika kolei. Często jednak podczas podróży pociągami musiał stać całą trasę, co było dla niego bardzo męczące z powodu jego problemów z kręgosłupem. Postanowił więc wcielić się w porucznika Wermachtu – w tej roli mógł spokojnie podróżować w przedziałach dla wojskowych, a nierzadko miał pierwszeństwo w wyborze miejsc siedzących. W czasie jednej z misji do Paryża zaczął podawać się za generała wojsk technicznych Juliusa von Hallmanna. Doszedł bowiem do wniosku, że podróże oficera takiego stopnia nie wzbudzą żadnych podejrzeń, co znacznie ułatwi wykonanie kurierskiego zadania – wojskowi wysokiej rangi byli wszak rzadziej kontrolowani, a w hierarchicznej strukturze społeczeństwa niemieckiego cieszyli się sporym autorytetem.

Wielkim atutem Leskiego była jego niesamowita zdolność do uczenia się języków obcych. Znał ich kilka, w tym perfekcyjnie niemiecki (w kilku dialektach), francuski oraz angielski. Sama znajomość języków to jednak nie wszystko – równie ważna była umiejętność wczucia się w zachowanie i mentalność niemieckiego oficera. Istotny mógł okazać się każdy szczegół: należało nauczyć się maszerować, salutować, jeść czy odpoczywać jak wyżsi rangą wojskowi z Wermachtu. Mimo że Leski nie posiadał aktorskiego wykształcenia, znakomicie udawało mu odgrywać kolejne role. Dodatkowo był – mimo niskiego wzrostu i drobnej postury – mężczyzną przystojnym i niezwykle charyzmatycznym, co ułatwiało mu zdobywanie względów kobiet. Ten atut również był bardzo użyteczny w pracy tajnego agenta.

Fałszerze i doliniarze

Talent i zaangażowanie szpiegów pokroju Kazimierza Leskiego nie były oczywiście jedynymi czynnikami decydującymi o sukcesach polskiego wywiadu. W działaniach konspiracyjnych absolutnie niezbędne były odpowiednio spreparowane dokumenty. Wielką rolę w procesie ich przygotowywania odegrali warszawscy kieszonkowcy nazywani „doliniarzami", którzy na zlecenie państwa podziemnego kradli niemieckie dokumenty. Zdobyte papiery były później skrupulatnie analizowane przez zespoły fałszerzy – na podstawie wyników tych badań wytwarzano idealne falsyfikaty.

Polacy byli uważani za mistrzów fałszerstwa. Szefem zajmującego się preparowaniem dokumentów Wydziału Legalizacji i Techniki AK był od 1942 r. Stanisław Jankowski „Agaton" – urodzony w 1911 r. warszawianin, z zawodu architekt, wykształcony na Politechnice Warszawskiej. Był on jednym z pierwszych przerzuconych do Polski „cichociemnych". To właśnie jemu podlegał zespół konstruujący różnego rodzaju skrytki – zarówno stałe, jak i przenośne. To właśnie jego ludzie przygotowywali dokumenty dla generała Juliusa von Hallmanna, czyli dla Kazimierza Leskiego.

O najwyższej jakości pracy polskich fałszerzy świadczyć może pewna anegdota z działalności kurierskiej. Gdy Leski jako niemiecki oficer stał w kolejce do wymiany niemieckich znaczków żywnościowych na kupony obowiązujące w okupowanej części Francji, jeden ze stojących bliżej okienka niemieckich oficerów został oskarżony o posiadanie niewłaściwych talonów. Osoba obsługująca punkt wymiany wyrwała znaczki trzymane przez Leskiego i pokazała je Niemcowi ze słowami: „Proszę patrzeć. To są właściwe znaczki. Takie powinny być pańskie".

Innym ważnym elementem szpiegowskich mistyfikacji był mundur. Również w tej kwestii polskim wywiadowcom dopisywało szczęście. Przykładowo, Kazimierz Leski znał krawca, który szył dla Niemców ubrania. Dzięki niemu polski agent mógł występować w dobrze skrojonym i wiarygodnym kostiumie, wyposażonym we wszystkie niezbędne oznaczenia.

Spektakularna akcja

Od grudnia 1942 r. Leski wcielał się w postać generała służącego na okupowanej Ukrainie i poszukującego we Francji robotników do budowy dróg na Wschodzie – tożsamość ta umożliwiała mu swobodne testowanie szlaków przerzutowych. Jednocześnie jako wojskowy o wysokiej randze nawiązywał przyjacielskie relacje z oficerami sztabu gospodarczego feldmarszałka Gerda von Rundstedta – te kontakty pozwoliły mu przeprowadzić jedną z najbardziej brawurowych akcji w historii polskiego wywiadu. Jako że dysponował dużą wiedzą techniczną, Leski zyskał zaufanie niemieckich sztabowców organizujących budowę kolejnych odcinków linii fortyfikacyjnej zwanej Wałem Atlantyckim. Gdy jako von Hallmann został poproszony o konsultacje, zdecydował się – po wcześniejszym porozumieniu się ze swoim szefem, podpułkownikiem Drobikiem – poprosić Niemców o udostępnienie dokumentów przedstawiających założenia techniczne planowanych robót. Śmiały ruch opłacił się: polski agent otrzymał wszystkie materiały, po czym poinformował swoich niemieckich kolegów, że musi już wracać na Ukrainę. Ponieważ jednak jego pobyt w Paryżu niespodziewanie się przedłużył, poprosił o zaliczkę na poczet swojej jednostki i pobrał z kasy niemieckiej armii 500 marek zaliczki. Akcja zakończyła się więc nie tylko przejęciem supertajnych planów budowy fortyfikacji, lecz także pokaźnym zyskiem finansowym.

Siatka agentów

Praca wywiadowcza Leskiego nie zakończyła się po zdobyciu planów Wału Atlantyckiego. W trakcie kolejnych akcji po terenie Rzeszy i Francji poruszał się jako niemiecki generał Karl Leopold Jansen. Należy przy tym pamiętać, że w większości swoich misji nie działał sam – wspierali go inni członkowie jego grupy. Jednym z jego najbliższych współpracowników był rotmistrz Aleksander Stpiczyński „Wilski", który wcielał się w postać barona Arnolda von Lücknera. Ten urodzony w 1898 r. we Włocławku przedwojenny pracownik Oddziału II Sztabu Generalnego, czyli polskich służb specjalnych, działał wcześniej m.in. jako oficer wywiadu na placówce dyplomatycznej w Kijowie. W czasie II wojny światowej w przebraniu niemieckiego wojskowego organizował – podobnie jak Leski – kanały łączności dla kurierów. W trakcie jednej z udanych akcji, w grudniu 1942 r., został nawet przyjęty przez feldmarszałka Rzeszy Wilhelma Lista w jego sztabie w Strasburgu. Po rozmowach o sytuacji na froncie wschodnim i o kłopotach armii niemieckiej ze srogą rosyjską zimą feldmarszałek użyczył mu

samochodu, aby mógł szybko i komfortowo przebyć drogę do swojego celu we Francji. Warto podkreślić, że z tras wytyczonych przez grupę Leskiego korzystali nie tylko kurierzy. Szlaki wiodące przez Francję i Portugalię przemierzali także zaopatrzeni w podrobione dokumenty Żydzi, uciekający z terenów okupowanych przez nazistów. Praca Leskiego przyczyniła się zatem do ocalenia wielu osób – w uznaniu dla tych zasług polski oficer wywiadu został uhonorowany tytułem Sprawiedliwy wśród Narodów Świata.

Losy agentów po wojnie

Powojenne losy polskich agentów wywiadu były najczęściej tragiczne. Część z nich udała się na emigrację, jak Stpiczyński, który zamieszkał w Ekwadorze i poświęcił się pracy plantatora. Ci z wojennych bohaterów, którzy pozostali w komunistycznej Polsce, byli systematycznie represjonowani i inwigilowani przez władze. Wielu z nich zdecydowało się kontynuować działalność w konspiracji, co tylko zwiększało niebezpieczeństwo aresztowania, tortur i śmierci.

Epilog historii Kazimierza Leskiego również okazał się dramatyczny. Po kapitulacji III Rzeszy zaangażował się w kolejną walkę podziemną – tym razem w ramach antykomunistycznego Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość". Został aresztowany przez bezpiekę już w 1945 r. i spędził w ubeckich więźniach 10 lat. W tym okresie wielokrotnie był torturowany. Przed stalinowskim sądem oskarżano go – paradoksalnie – m.in. o współpracę z niemieckim wywiadem.

Już w wolnej Polsce bohater polskiego wywiadu został odznaczony m.in. Krzyżem Srebrnym Orderu Virtuti Militari i trzykrotnie Krzyżem Walecznych. Zmarł w 2000 r.

Weź udział (https://www.nowaera.pl/kurier) **w programie edukacyjnym dla nauczycieli z okazji premiery filmu *Kurier***.

Pobierz artykuł: